Nr. 331. (Wydanie poranne). We Lwowie czwartek dnia 20 lipca 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Rewolucja urzędnicza na Węgrzech.

Lwów 20 lipca.

Od bardzo już dawna praktykowało się w Europie, że na czas upałów letnich zamierało życie polityczne. Parlamenty używały ferji, mężowie stanu reparowali nadszargane zdrowie kubkami mineralnej wody w cienistych alejach miejsc kąpielowych; szlachta, o ile pozostała w kraju i chłopi, zajęci żniwami ani myśleli, że po za ich żytem, owsem i pszenicą co innego jest na świecie, a mieszczanie, którym rozpalony bruk parzył stopy, albo również na wilegjaturę uciekali, albo też, chłodząc się kufelkiem, wegetowali w mieście przy zaciemnionych roletami oknach.

Inaczej w roku bieżącym, w którym polityka wcale nie spoczywa, ale jakby podniecona upałem, wydaje kwiaty o co raz krzykliwszych barwach, każdemu zaś z nich na imię: rewolucja.

Zaczęło się od Rosji, poszła za nią Norwegja, zakipiało na Węgrzech. U nas w Galicji, rewolucji nie ma jeszcze, od dwu tygodni natomiast widzimy codziennie na ulicach Lwowa pochody, przy odgłosie rewolucyjnych pieśni, które tak się już spopularyzowały, że zgoła już nie dziwią przeciętnego Lwowianina.

Najgroźniejsze wieści idą obecnie od zakarpackich sąsiadów naszych, gdzie krew nie leje się wprawdzie, natomiast sytuacja bardziej może nawet jest naprężoną i groźną, niż w skropionem już krwią Królestwie.

Jak wiadomo, wobec odrzucenia przez koronę postulatów parlamentarnej większości na punkcie języka komendy wojskowej, powstało na Węgrzech ogromne bezhołowie. Mnóstwo rad miejskich wypowiedziało rządowi posłuszeństwo i uchwaliło nie przyjmować podatków od stron, ani też wypełniać żadnych agend, o ile te z rządem mają styczność. Premier węgierski Fejervary, ogłosił wobec tego wezwanie do urzędników węgierskich, by ci w dalszym ciągu spełniali swe obowiązki, a nie dopuścili do ustania ruchu całej maszyny państwowej, coby dla ojczyzny węgierskiej smutne pociągnąć za sobą mogło skutki.

Rozumie się, że ten apel ministerstwa, nie mógł pozostać bez odpowiedzi ze strony opozycji rządowej. Szef jej i dyktator, hrabia Apponyi, zjawił się więc w Komornie, miejscowości, w której wraz z generałem Klapką upadł ostatni rewolucyjny sztandar węgierski w r. 1849, rozwinął takiż sztandar z r. 1905 i wydał wojenny manifest, — nie do narodu węgierskiego jednak, ale do węgierskich urzędników, którzy rewolucję całą mają przeprowadzić. A rewolucja ta polegać ma na odmówieniu przez urzędników służby rządowi. Hr. Apponyi nie zadowala się więc tem, że parlament skazany został na bezczynność; chce on, by stanęła cała maszyna administracyjna w kraju, chce, by w kraju całym i na wszystkich polach zapanowało *ex lex* i anarchja. Widzi on w tem swój cel patrjotyczny, a im gorzej ukształtują się wskutek tego węgierskie stosunki, tem lepiej — zdaniem jego — zapowie się węgierska przyszłość.

Dziwna to logika, że „im gorzej dla Węgier, tem lepiej“ — trzeba jednak pogodzić się z dokonanym faktem i wierzyć hr. Apponyi'emu na słowo, że walka urzędników węgierskich z węgierskim rządem, Węgrom korzyść przyniesie.

Natomiast godzi się rozpatrzyć warunki i szanse tej walki i jej następstwa. Na pierwszy ogień pójdą urzędnicy manipulacyjni. Skoro ci zaprzestaną służby, lub nie zechcą odbierać dobrowolnie przez obywateli płaconych podatków, lub też odebrawszy je, nie odeślą gotówki tam, gdzie należy, ale postąpią z nią wedle własnego uznania, lub też wedle nieprawomocnej uchwały parlamentu, rząd będzie musiał urzędników tych usunąć i zastąpić ich innymi, tj. takimi, którzyby rządowi byli posłusznymi. Opozycja parlamentarna przewidziała jednak to niebezpieczeństwo i pragnąc zapobiedz temu, by cała zrewoltowana armja urzędnicza, na której wszystkie swe opiera nadzieje, nie pozostała nagle bez chleba, obmyśla środki i drogi, by nietylko zabezpieczyć urzednikom ich pensje, ale też, by nie uciekając się do rządu, opłacić było można zagranicy procenty od długów państwowych. O ile to drugie, tj. opłata procentów od długów państwowych, jest absolutnie niewykonalną, o tyle możliwe jest zabezpieczenie pensji zrewoltowanym i suspendowanym przez rząd urzędnikom w ten sposób: że powstałyby na Węgrzech podwójne urzędy, w których podatnicy płaciliby podatki, tj. urzędy rządowe z nowymi urzędnikami i urzędy parlamentarne z urzędnikami starymi. Opozycja parlamentarna liczy na to, że Węgrzy uniesieni patrjotyzmem, składaliby podatki do kas nie rządowych ale parlamentarnych, tak, że byłoby skąd płacić pensje usuniętym przez rząd urzędnikom. — Nam jednak zdaje się, że wobec podwójnych, a spierających się ze sobą władz podatkowych, obywatele węgierscy, płacący podatki, wybraliby „złoty środek“ i podatków żadnej z tych władz nie płaciliby.

W każdym razie tego rodzaju rewolucja urzędników byłaby unikatem w dziejach nowożytnego świata, sądzimy też, że węgierscy urzędnicy wprzódy dobrze obliczą: czy i na jakie powodzenie liczyć mogą, zanim się opozycji parlamentarnej i hrabiemu Apponyi'emu za narzędzie użyć pozwolą.

Francja wobec kwestji marokkańskiej.

Wobec możliwości zawarcia po długich targach między interesowanemi mocarstwami francusko-niemieckiego układu w sprawie Marokka, prasa francuska zajęła stanowisko bardzo zachowawcze. Z faktu tego wyciągnęła prasa niemiecka wniosek, że w Paryżu uważają przyjście do skutku porozumienia za pewnego rodzaju porażkę dyplomatyczną. Tłómaczenie w sposób podobny stanowiska prasy francuskiej jest poniekąd mylne i nieuzasadnione, ponieważ tą samą rezerwę wobec układu zachowała prasa zarówno nacjonalistyczna, jak i republikańska, które niewątpliwie wyzyskały wrażenie klęski, jako akt przeciwko dzisiejszemu rządowi francuskiemu.

Przeciwnie, ktokolwiek tylko ma sposobność oceny nastrojów umysłów we Francji z bezpośredniego kontaktu ze światem politycznym, nie może nie odnieść wrażenia, iż w Paryżu panuje obecnie nastrój, wrost przeciwny temu, o jakim prasa niemiecka, a zwłaszcza berlińska, tak szeroko się rozpisuje.

Prasa niemiecka, rozpatrując sprawę konfliktu marokkańskiego, usuwa na dalszy plan samą kwestję sporną, sądząc, iż postanowiona obecnie konferencja, po porozumieniu Francji i Niemiec, bez wielkich trudności przyniesie pożądane rozwiązanie. Zdaje się, iż w Berlinie są tego zdania, że chwila obecna przyniesie obok pomyślnego załatwienia marokkańskiego, *intermezzo* ogólne: uregulowania wzajemnych stosunków politycznych. Tak przynajmniej wnioskować należy z krytyki kierunków polityki Delcasségo. Tymczasem dla polityków francuskich, kwestja marokkańska tak długo stać będzie na pierwszym planie, póki nie zostanie uregulowaną pomyślnie dla interesów francuskich. Wprawdzie ustępstwa, poczynione przez rząd niemiecki podczas rokowań, spotkały się z uznaniem ze strony dyplomatów nadsekwańskich, lecz z drugiej strony nie zapomnieli oni o demonstracyjnym sposobie wmieszania się cesarstwa niemieckiego w sprawę marokkańską, a jeżeli już wywołana krokiem tym nieufność nie istnieje, to mimo wszystko, rząd francuski czuje to dobrze, iż właśnie Niemcy spotęgowały opór sułtana przeciw reformom francuskim i że Niemcy przyjęły na siebie obowiązek moralny wobec sułtana, który przez długi czas jeszcze żyć będzie w jego pamięci.

W ostatnim numerze *Courrier Européen* zapewnia pewien Marokkańczyk, posiadający jak do tej pory zawsze dobre informacje o usposobieniu w Fezie, że sułtan na międzynarodowej konferencji postawi dwie zasadnicze kwestje t. j. dokładne przeprowadzenie granicy między Marokkiem a terytorjum francusko-algierskiem i przystąpienie Marokka do konwencji w Hadze.

W układzie o sądach rozjemczych, który cały szereg niepodległych państw przy współudziale Delcasségo z Anglją w roku 1903 zawarł, zastrzeżono wyraźnie, że konwencja hagska z 29 lipca 1899 roku nie ma być zastosowywaną w kwestjach spornych, dotyczących handlu.

Dla Francji kwestja marokkańska posiada znaczenie najżywotniejszego interesu i z tego powodu łatwo przewidzieć już naprzód, iż serdeczniejsza wymiana zdań nad innemi sprawami między Paryżem a Berlinem tak długo nie nastąpi, aż kwestja marokkańska nie zostanie załatwioną. Z tego także powodu przedwczesną jest rzeczą mówić o zmianie stosunków Francji do państw europejskich, a przedewszystkiem do Anglji.

Z naszych zdrojowisk.

W *Przewodniku kąpielowym*, redagowanym przez dra Zygmunta Wąsowicza, znajdujemy korespondencję z Krynicy, którą tem skrzętniej powtarzamy, ile że dr. Wąsowicz, jako od lat praktykujący w Krynicy, zna ten zakład na wylot i słowa, w piśmie jego zamieszczone, mają niezaprzeczoną wartość i znaczenie:

„Chcąc być zupełnie sprawiedliwym sprawozdawcą, a nadto niebardzo banalnym, nie wypada rozpoczynać pisaniny od utartego frazesu: „Jesteśmy w pełnym sezonie, w zakładzie ruch wre, kipi itd. itd.“ Bo, że wre i kipi obecnie w Krynicy, to jeszcze nie racja mówić z tego powodu o pełnym sezonie, a choć jest ten pełny sezon, nie wynika jeszcze z tego, żeby miał być wielki ruch.

Zjazd gości, jak dotąd, jest stanowczo co do liczby o wiele większy, niż roku zeszłego, ale przybyłe tu rzesze, jakieś są bez życia i werwy, co daje się uczuwać na każdym kroku. Jeden jedyny dotąd reunion spełzł sromotnie na niczem, koncert wybornego i słynnego skrzypka, Poselta, zgromadził nieliczne tylko grono słuchaczy, a nawet nadzwyczaj dobrym ensemblem odznaczający się a dłuższy już czas tu bawiący teatr poznański, nie cieszy się takiem powodzeniem, na jakie w całej pełni zasługuje. Gdy się nadto zważy, że i śliczna pogoda, jak dotąd, stale dopisuje, nasuwa się mimowoli pytanie, co może być przyczyną, iż w danych, bądź co bądź tak korzystnych warunkach, poza ruchem i gwarem deptakowym, mało tego roku znać w Krynicy ruchu i życia. Zdaje się, że główna przyczyna tkwi w tem, iż licznie bardzo przybyli tu nasi bracia z za kordonów, zbyt są przygnębieni panującymi tam stosunkami i nie mają ochoty, ani skłonności ku skoczniejszym rozrywkom. Niejeden też stały bywalec w naszym zakładzie, przyglądając się uroczym Warszawiankom, Wileniankom, lub Kijowiankom, z żalem w duszy wspomina te dawne, dobre czasy, w których królowały tu pod względem wdzięku, werwy i życia!

Ale do końca jeszcze daleko, — jeszcze spodziewani są liczni nowi przybysze, wśród których znajdzie się niewątpliwie i zastęp takich, którzy zdołają ukoić niejedną bolączkę, złagodzić niejeden smutek i przyczynią się do chwilowego bodaj rozwiania chmur i chmurek, zasłaniających dziś nieco tak zwykle o tej porze rozświetlniony horyzont krynicki. Znajdą też w swych usiłowaniach chętną tu pomoc, bo może więcej, niż lat poprzednich, wszyscy ci, którzy życiem i biciem pulsu krynickiego się interesują, dokładają wszelkich starań, aby gościom ich było jak najlepiej. Więc i zarząd zdrojowy i komisja zdrojowa i obywatele tutejsi czynią w granicach możności wszystko, aby przybysza zachęcić i pobyt w zakładzie mu umilić.

Oczywiście, jak zawsze i wszędzie się dzieje, tak i u nas znachodzą się malkontenci, narzekający na to i na owo. O ideały na świecie niestety trudno — i smutna rzeczywistość da się nieraz niewątpliwie uczuć, — ale skargi, narzekania i żale na nic się tu nie zdadzą, jeżeli nie są wyrazem zapatrywania ogółu, jeno dorywcze i jeżeli są, jak często niestety się zdarza, przesadne.

O tych wymogach i brakach Krynicy tyle się już pisało i mówiło, że bodaj, czy nie za wiele.

Czy nie byłoby lepiej mówić, a więcej... robić, — to pytanie, na które odpowiedź jest chyba tylko jedna. Obok różnych, poruszonych obecnie spraw, nader dla przyszłego rozwoju Krynicy ważnych, jak szukanie nowych źródeł, powiększenie łazienek, budowa nowej hydropatji itd., żywo omawianą jest sprawa podziału Krynicy na: „wieś“ i „zdrój“. Rozchodzi się mianowicie o to, iż z terytorjum ściśle dzisiejszy zakład stanowiącego, ma być utworzona nowa gmina. Zarząd tej nowej gminy objąłby wszystkie agendy, sprawowane przez komisję zdrojową, rząd zaś, jako właściciel, pozostawiłby sobie jedynie łazienki. Myśl „ugminienia“ Krynicy jest sama w sobie może nie złą i nie jest pozbawioną pewnego uroku stąd, że tem pierwszorzędnem naszem zdrojowiskiem my sami zarządzać będziemy. Wglądnąwszy jednak bliżej, sprawa nie przedstawia się tak różowo.

Już ustrój naszej gminy jest tego rodzaju, że z małymi wyjątkami rządy jej nie objawiają się korzystnie na zewnątrz, czy na wewnątrz. W grę też tu wchodzi przypadkowość wyboru ludzi odpowiednich, a fałszywy wybór nigdzie chyba tak fatalnie nie dałby się uczuć, jak właśnie w gminie, mieszczącej w sobie taką Krynicę. Liczyć się też trzeba ze znacznymi kosztami utrzymania zarządu gminnego i z wielu jeszcze innymi czynnikami, które wprost przeciw rozdziałowi dzisiejszej Krynicy na dwie gminy przemawiają. Liczni i poważni przeciwnicy tej sprawy, podnoszą jeszcze i ten ważny argument, że przez rozdział puszcza się właściwie poza nawias właściciela zakładu. Będzie on wprawdzie płacił dodatki gminne, ale odpada mu obowiązek czynienia wkładów, nierentujących się, jak: kanalizacja, wodociągi, oświetlenie i wiele innych inwestycyj. On, właściciel, będzie sobie spokojnie pobierał znaczne dochody z wody i łazienek i gdy właściwie cały obszar zdrojowy będzie zawsze własnością rządową, nietylko ciężar utrzymania zakładu, ale i ciężar długów, jakie gmina będzie musiała zaciągnąć na inwestycje wyżej wymienione, a konieczne, spadnie wyłącznie na członków gminy. Jaki obrót sprawa weźmie, oczywiście przesądzać nie można, faktem jest jednak, że cały tutejszy ogół jest rozdziałowi Krynicy stanowczo przeciwny. O zmianach, któreby w najbliższej przyszłości miały nastąpić, można tylko tyle zaznaczyć, że rząd centralny, dzięki zabiegom p. namiestnika i kilku posłów, interesujących się naszym zakładem, jak ks. prałata Pasiora, dra Dulęby i Struszkiewicza, zamierza na serjo wstawić w najbliższy budżet znaczniejszą kwotę dla Krynicy, a gdy rada państwa normalnie nareszcie funkcjonuje, zawodu chyba nie będzie.

* * *

(*Od naszego korespondenta*).

Drugi, najważniejszy dla naszego zakładu sezon, dobiega swej pełni, to też na „ilość“ biorąc — osób tu bawiących jest sporo, ale niestety, skonstatować raz trzeba, że z roku na rok, „jakość“ przybyszów bardzo na niekorzyść się zmienia. Zamożniejsza część naszego społeczeństwa jakoś coraz mniej dopisuje, a ponieważ oni właśnie stanowią główną oczywiście oś, około której kręci się koło życia kąpielowego, nic dziwnego, że dawne wesołe, pełne ruchu i werwy czasy na niekorzyść się zmieniły.

Na usiłowaniach rozruszania i rozbawienia nieco kuracjuszów naszych jednak niezbywa i o ile w danych warunkach to możliwe, usiłowania te uwieńczone są dość pomyślnym skutkiem. Świeżo z powodu przyjazdu koncertującego chóru akademików z Krakowa, odbył się bal, na którym dość ochoczo się bawiono. Zapowiedziane są nadto liczne koncerty, a szczególniej niecierpliwie oczekiwane jest przybycie p. Hellerowej — ma tu zjechać w pierwszych dniach sierpnia.

Obecnie bawią tu między innymi wiceprezydent Krakowa p. Chyliński z rodziną, radca dworu Władysław Struszkiewicz, ks. prałat Pastor, rejent Onyszkiewicz ze Lwowa, pp. Esterreicherowie z Krakowa, pp. Borkowscy z Warszawy, konsul Erazm Świerczewski.

Z ostatnich nowinek tę jedną należy podnieść, że rząd nosi się widocznie na serjo z zamiarem zajęcia się gorliwiej Krynicą, bo zdecydował się wysłać naszego ogólną sympatją cieszącego się zarządcę, p. komisarza Grabowskiego, na objazd pokrewnych Krynicy zdrojowisk. Że to, co zwiedzając obce zakłady, p. Grabowski spostrzeże i za dobre uzna, a u nas będzie się starał zastosować, nie ulega kwestji, a gwarancją jest dla nas jego dotychczasowa ogólnie uznana działalność.

Zarządzenie to odbije się bardzo korzystnie na Krynicy — smutną natomiast rzeczywistością okazałoby się sprawdzenie pogłoski, że rząd zamierza już w przyszłym sezonie podnieść ceny kąpieli i mieszkań w budynkach jego własnością

(4)

B. BOUFFAŁŁ.

Lwie plemię.

(Ciąg dalszy).

Więc samo istnienie chłopca wydawało się jej rodzajem smutnej konieczności, z którą trzeba się pogodzić, tak samo, jak z brakiem stawu w Skoczunach lub z tem, że do najbliższego kościoła w Szydłowcach będzie przeszło trzy mile.

Ale Zygmunta dziś właśnie ubodła znudzona obojętność żony, dziś, gdy zamierzał zwierzyć się jej ze wszystkich trosk i kłopotów i prosić, aby przez wzgląd na niego została dla Henia drugą matką. Więc po raz pierwszy od czasu ich pobrania się odezwał się w przystępie widocznego złego humoru:

— Nie stanie się, albo się stanie, jeśli będziemy tu siedzieli aż do skończenia świata, na co się zresztą zanosi.

Ale ona, nie domyślając się w swem zmęczeniu całej głębi rozdrażnienia, w jakiem w tej chwili znajdował się Zygmunt, odparła ze swobodnym uśmiechem:

— Chyba, że świat nie skończy się za jakie sześć tygodni.

Sześć tygodni! A on marzył o tem, żeby już za tydzień być z powrotem w Skoczunach!

— Ależ Zosiu! — odezwał się po krótkiem milczeniu — wszak to niedługo już piąty miesiąc, jak wyjechaliśmy z domu.

— Więc cóż z tego?

— To z tego — ciągnął ze zniecierpliwieniem, które go ogarniało wbrew jego woli — to z tego, że tak dłużej być już stanowczo nie może. W Skoczunach dużo roboty; nie mówię o samem gospodarstwie, bo w tem Pietruniewicz może mnie jeszcze od biedy zastąpić, ale pomyśl: cała administracja stanęła przeszło od pół roku, bo od pół roku na nic już nie mam czasu. A muszę przyznać, że nie jestem stworzony na wiecznego trubadura, tembardziej zaś na błędnego rycerza w rodzaju twoich Walter-Scottowskich bohaterów, lub tego robaczywego przybłędy z jego głupiemi piosnkami o dolinie, czy równinie irlandzkiej śmierci.

— Co go ugryzło? Czyżby był zazdrosnym o O'Rice'a? — przemknęło przez głowę pani Zofji — ale on wołał dalej, jadąc na swem rozdrażnieniu, jak na koniu wyścigowym:

— I to sobie zapamiętaj, że mam już dosyć tego ciągłego włóczenia się po górach i zaglądania do wszystkich dziur, w których gnieździli się kiedykolwiek jacyś obszarpańcy, bo jeśli ciebie ciągnie do nich, to mnie ciągnie do siebie, bo zresztą, chociażby przez wzgląd na Henia, nie mogę siedzieć tutaj z założonemi rękami i odbierać wiadomości tego rodzaju, jakie dziś po powrocie z naszej wycieczki odebrałem.

Tu zaśmiał się nerwowo śmiechem Bołanieckich, do końskiego rżenia podobnym i rzucił na stół zmiętą kartę, w której donosiła mu panna Natalja, że Henio przed kilkoma dniami celnym wystrzałem z floweru położył na miejscu dla zabawki ulubionego psa swojej babki, Tyrasa. Nie była to już zwykła psota dziecinna, ale wyraźny objaw wrodzonego popędu do okrucieństwa, objaw wybuchłej żądzy wszechniszczenia, pociągu do znęcania się nad słabszemi istotami.

A ona, przerażona tym nagłym wybuchem gniewu, niezdolna w pierwszej chwili do wytłómaczenia sobie nagłego uniesienia się męża, patrzała na Zygmunta szeroko rozwartemi źrenicami, aż wreszcie wybuchła płaczem, bo nagle zrozumiała to, o czem jej Zygmunt nigdy wyraźnie nie mówił i czego się dotychczas sama domyśleć nie mogła.

Zrozumiała, że Zygmunt, ten jej Zygmunt, śmie posiadać skarby niepodzielne, skarby, które nie będą nigdy jej skarbami, że w sercu męża, równorzędnie z nią, być może nawet po nad nią, istnieje ktoś, dla niej zupełnie obcy, dla niego najbliższy, bo cząstka jego jaźni i wpływ jego ducha.

Więc w pierwszej chwili chciała mu rzucić w oczy tę straszną pewność ze skowytem zranionego szakala, ale Zygmunt, na którego płacz kobiecy działał podburzająco, stał już w tej chwili tuż nad nią z pałającym wzrokiem i rozdętemi nozdrzami, do rasowego źrebca podobny, piękniejszy, niż kiedykolwiek, w pełnym blasku męskości lat trzydziestu kilku, jak sęp drapieżny i jak orzeł wspaniały...

Więc skowyt zamilkł w jej piersi, bo stłumił go żar, bijący od niego jak łuna bliskiego pożaru i całą pełnią zagrała w niej gorąca krew Czerep-Światołdyczów i poraz pierwszy ujrzała w swej duszy smutny odlot marzeń, wyśnionych pod wpływem panieńskiej lektury, niezdrowej egzaltacji klasztornego wychowania w Sacré Coeur i szablonu nieszczerego życia w Zabielszczyźnie u cioci Dorohostayskiej. Siódme wrota niebios rozwarły się przed nią, wchłonęły ją w siebie i zatrząsnęły się za nią i czuła, jak je zaciąga zwolna cudowna zasłona, utkana z gwiazd miłości, złotych nici poświęcenia i szarej przędzy obowiązku...

W dwa dni później wsiadali już Bołanieccy na parowiec, idący z Queenboro do Vlissingen i szły depesze do Skoczun o rychłym powrocie państwa do domu.

II.

Ród Azarewiczów, od połowy XV stulecia na Litwie osiadły, wywodził się od pewnego tatarskiego murzy, towarzysza wypraw wojennych wielkiego księcia Witowta, od którego ów murza otrzymał w posiadanie dobra ziemskie, później Sorok Tatary nazwane, w dzisiejszym powiecie wołkowyskim położone.

Świadczy o tem przywilej króla Aleksandra Jagiellończyka r. 1503, dotychczas z czcią religijną w rodzinie Azarewiczów przechowywany. „Aleksander Božiju Mylostju Korol — głosi ów przywilej, kirylicą na pergaminie wprawną ręką biegłego w piśmie djaka pisany i wielką pieczęcią królewską opatrzony — „bił nam czołem bojaryn hospodarski Amurat Azarewicz, wiery tureckija, powedił nam toje, czto dej kohda wełyki kniaź Witowt chodił u Niemcy, tohda i died toho Azarewicza, tataryn Azar chodił z nim i z sorok tatary i dał dej tomu diedu Azaru ludy sosiedy i poł żerebja ziemli dobryja w powietie żołudzkom i z lesom i z paszniami, i okopcował dej tohda jeho died Azar toje imienje. I My z panami Radoju Naszoju, whlenuwszy w tuju sprawu, postanowili jeśmo, majet tot bojaryn hospodarski Amurat Azarewicz ziemlu tuju i z lesami i z paszniami dierżaty i wżywaty, jako tot jeho died Azar imienje toje dierżał i wżywał, wodłuh pierwszoho postanowienia i wodłuh toho, jak staryje kopcy znaczat.“

Łącząc się z innymi rodami tatarsko-litewskimi, jakoto Józefowiczami, Azulewiczami, Koryckimi, Bielakami, Adurewiczami, Poturzyckimi, Selimowiczami, Grochowskimi i Adamowiczami, doszli Azarewiczowie do pewnej powagi i znaczenia w powiecie, trwając stale w wierze Mahometa, a Selim Azarewicz, rotmistrz chorągwi tatarskiej J. W. wojewody nowogrodzkiego okrył się w wyprawie wiedeńskiej nieśmiertelną chwałą, w której, jak w słońcu, chodził aż do zgonu.

Nastały potem czasy, w których wyznawców Mahometa zewsząd rugować poczęto, zbiednieli więc i podupadli Azarewiczowie, ale siedząc w rodzinnych Sorok Tatarach, wytrwale przy Al Koranie stali, służąc w młodości wojskowo na dalekich kresach Rzeczypospolitej.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

będących. Miejmy jednak nadzieję, że baśń ta nie sprawdzi się, chociażby z tego względu, że rząd okazałby się w tym wypadku bardzo złym gospodarzem, eskontując z góry procenty od kapitału jeszcze nie włożonego.

Na zakończenie prośba do namiestnictwa, aby zechciało wydać polecenie komu należy, aby przy urządzaniu festynów **nie zamykano** — jak to się tu praktykuje — deptaku, przez który musi się przechodzić do źródła, łazienek i restauracji w „kurhauzie". Powinno się bowiem pamiętać, że ofiarności nie wolno wymuszać i że kto zapłacił taksę zdrojową, nabył temsamem prawo swobodnego kursowania całym zakładzie. Nie można więc wątpić, że władza uzna słuszność przytoczonych powodów i zarządzi co potrzeba. *I. Za.*

Z niwy pedagogicznej.

VI. W kobiecym świecie ieteligentnym, stosunkowo mniej kwitnie próżniactwo niż u mężczyzn. Kobieta z natury rzeczy zniewolona zająć się gospodarstwem domowem, które wymaga nieustannej czynności i czuwania; tysiące drobnych zajęć na pozór błahych, składa się na to, by dom uczynić wygodnym i miłym i wraz z innymi czynnikami wytworzyć zdrową atmosferę rodzinną. Liczba kobiet, pracujących umysłowo, nie jest wielka; są to jednostki zajęte w biurach, bankach itp., buchalterki, nauczycielki. Każda z nich, samotna, czy mieszkająca z rodziną, ma jakiś kącik, o który dbać musi, powróciwszy z lekcji, czy biura i to pochłania resztę czasu, sprowapzając pożądaną równowagę, dla spracowanego mózgu i nerwów. W wychowaniu kobiecem roboty ręczne zajmują też dość miejsca, ale plany ich szkolne nie są bez zarzutu.

Mądry pedagog, Fryderyk Froebel, wprowadzając do swych ogródków robótki ręczne, obmyślane systematycznie, miał na celu wyrabiać delikatność dotknięcia i wprawę paluszków dziecięcych, uczyć zaradności i wpajać elementa poczucia estetycznego. Któż nie widział wyplatanek z papierowych pasków, wyszywanek, robót z patyczków i grochu, rysunków, przedmiotów wymodelowanych i innych robótek froeblowskich? Nieraz wierzyć się nie chce, żeby coś podobnego potrafiły zdziałać maluchne rączki 4—6letnich dzieciaków. Człowiek dorosły, musiałby zużyć sporą dozę cierpliwości, nimby doszedł ćwiczeniem do takiej wprawy i biegłości, jaką owe maleństwa posiadają. Niestety, to, co ogródek froeblowski tak pięknie rozwija, ginie wkrótce i zaumiera, bo w szkołach ludowych myśl ta nie ma dalszego wątku i wskutek tego zaniedbania idzie na marne niejedna zdolność w zakresie mechaniki, a ujawniające się nieraz w tym wieku skłonności artystyczne zanikają, nie znajdując należytego poparcia.

Ciekawa rzecz, jaką rację na swe usprawiedliwienie przytoczyliby autorowie planów szkolnych, którzy z I klasy szkół ludowych żeńskich, wykluczyli rysunki i roboty ręczne. Ochronki i ogródki froeblowskie stanowią wymowny dowód, że zajęcia tego rodzaju nietylko nie przekraczają sił dziecka, ale wpływają na nie dodatnio. Wszakże dziewczynkę w wieku lat 6—7, rozumna matka zaprawia sama w domu do ręcznej roboty z najlepszym reyultatem. Dlaczego żmudna nauka czytania, pisannia i nad wszystko trudniejsze dla dzieci, rachunki, nie są przeplatane robotą ręczną i rysunkami, których początki wyniosło dziecko z ogródka lub ochronki?

Istnieje w szkole szanowny zabytek XVIII wieku — robota pończoch. Nieśmiertelne pończochy! Zatruły one niejedną godzinę życia tysiącom dziewczynek. Co za anachronizm! W wieku fabrycznego przemysłu ślęczeć nad uciekającemi oczkami, łamać sobie głowę nad tajemnicą robienia pięty, (prawdziwej pięty Achillesa dla najlepszych nawet uczenic!), zmarnować tyle czasu przy robocie nudnej i drażniącej nerwy, wydać około 2 koron lub więcej na bawełnę, aby „popełnić" parę pończoch wartości 1 korony w handlu. Ale tak „stoi napisano" w odwiecznym planie, a że jesteśmy narodem konserwatystów, więc cześć wszelkim przeżytkom! choćby to nie miało żadnej racji bytu.

Wiele też czasu poświęca się w szkole robotom szydełkowym, przeważnie wstawkom i koronkom, wątpliwej wartości praktycznej i estetycznej, ale to się też konserwuje, bo to produkt z za Dunaju i Litawy — trzeba go szanować. Wyroby te możnaby zastąpić daleko trwalszemi i piękniejszemi koronkami klockowemi. Najważniejszą jednak robotą kobiecą jest szycie. Można się obejść bez haftów i koronek lub kupić je gotowe, ale kobieta nie umiejąca jako tako szyć, pozostanie niezaradną na całe życie. U nas uczą się dzieci szycia na tak zwanym płatku. Zapewne, dobre to na próbę, ale co za cel traktować płatek jako osobną robotę? Skoro tylko dziecko zrozumie i przyswoi sobie pewien zapas ściegów i szwów, nie powinno się tracić czasu na wykończenie sążnistego płatka, który nie przyda się nawet na ściereczkę do kurzu, lecz należałoby wziąć się zaraz do szycia fartuszka, bluzki, koszuli itd., choćby dla lalki. Wtedy dziecko nie nudzi się, jak to bywa przy płatku, bo widzi już jakąś całość i pożytek ze swej roboty, a to je zachęca i podnieca do gorliwości. Jakie to zadowolenie bije z twarzyczki małej szwaczki, jaka radosna duma napełnia serduszko, gdy się uda wykonać nieźle jakąś sztukę bielizny, czy ubrania. Wszelkie liczenie i wyciąganie nitek, a zatem i mereżki, powinny być usunięte ze szkoły, ze względu na szerzącą się niezmiernie krótkowzroczność i liczne choroby oczu, tembardziej, że dziś różnorodne wyroby bawełniane zastępują coraz częściej płótno, a hygjena nie widzi w tem szkody dla zdrowia. Dobrze to pokazać na płatku, jak się robią dziurki do guzików, łaty, cery, ale cerować i łatać powinny dzieci nie sztucznie wycięte dziury, lecz naturalne uszkodzenia bielizny i pończoch; dopiero wtedy zastosują praktycznie nabytą umiejętność. Ozdobne hafty, wogóle wszystkie ściegi natężające wzrok, powinny być wykluczone z nauki szkolnej. Dziś hafty maszynowe udoskonalają się coraz bardziej; czyż warto słabe oczy psuć nad hafcikiem, który nieraz fatalnie wypada z powodu złego wzroku, lub braku zdolności w tym kierunku? Nauka haftów artystycznych może być tylko udzielana nadobowiązkowo. Istnieje zresztą kurs hafciarstwa i koronkarstwa przy szkole przemysłowej lwowskiej i kursa robót ręcznych w szkole królowej Jadwigi. Natomiast każda szkoła wydziałowa powinna nauczyć swe pupilki kroju bielizny i sukień.

Marja S.

Mały fejleton

Nocne polowania w Paryżu.

W Paryżu znajdują się liczne zastępy „apaszów", rodzonych braci „duchowych" naszych „nożowców". Zamieszkują oni tam okolice podmiejskie, w których pobyt, zwłaszcza nocą, nie należy do bezpiecznych, jak n. p. u nas na Zamarstynowie, lub Kleparowie.

Dawniej „apaszowie" paryscy rozwijali swą działalność głównie „pod rogatkami"; w ostatnich jednak czasach zaczęli pojawiać się w centrum miasta, na pierwszorzędnych bulwarach. Wypadki zaczepiania ludzi, grabienia ich pod groźbą noża i rewolweru, a nawet morderstwa, dokonywane w razie oporu, stawały się coraz częstszemi.

Nareszcie prefekt policji paryskiej, p. Lepine, przyszedł do przekonania, że za wiele już tego i postanowił „oczyścić" środek miasta od „apaszów", a przynajmniej tak im zbrzydzić pożycie w centralnych dzielnicach, żeby je dobrowolnie opuścili.

W Paryżu sprawa to niełatwa. Masowych obław zarządzić nie można, bo obywatel paryski niewinnie aresztowany, potrafi narobić takiego hałasu, że nawet samemu „panu prefektowi" potrafi dać się we znaki. Tego rodzaju wypadki są wodą na młyn opozycji rządowej, która drobną pomyłkę przedstawia jako karygodne nadużycie władz administracyjnych i wszczyna alarm w prasie, w Izbie deputowanych, na zebraniach, i t. p. Niejeden prefekt policji musiał ustąpić wobec takiej naganki. Ale p. Lepine nie darmo bywa nazywany „mistrzem prefektów", umie on sobie radzić. Dowodem „nocne polowania", urządzane codziennie od dwóch miesięcy w rozmaitych stronach Paryża, a wydające świetne rezultaty.

Na czele polowań tych stoi p. Guichard, naczelnik „brygady ruchomej" policji karnej. Wybiera się on co wieczór z 80-ciu agentami na miasto. Polowanie trwa od 9 wieczór do 3 z rana. Bygada wieczorem dostaje zawiadomienie, na których ulicach odbyć się ma pojowanie. O godzinie 9 agenci znajdują się na miejscu, w ubraniach cywilnych pod rozmaitemi postaciami, każdy oddzielnie, a wszyscy w niewielkich od siebie odstępach.

Mieszają się z publicznością, spacerują, obserwują wszystko pilnie, co się dzieje dokoła, przysłuchują się rozmowom, wtrącają się do nich, lub sami je wszczynają. Wszystko to są ludzie, wyćwiczeni w swem rzemiośle, album zaś przestępców znają na pamięć.

Jeden z agentów dostrzegł „osobnika", którego fotografia jest mu znana. Nie spuszcza już go z oka, śledzi go nieraz kilka godzin. Nale staje przed nim, jakby wypadkowo:

— Hej, Julot! A ty co tu robisz?

Zagadnięty patrzy zdziwiony, ale wnet odzyskuje wrodzoną pewność siebie.

— Pan się mylisz. Ja pana nie znam.

— No, no, kochanku, nie udawaj. Cóż cię, u licha, przygnało na bulwar. To niezdrowo dla ciebie. Chodź ze mną do biura, a nie rób hałasu, bo będę musiał nałożyć ci „bransoletkę".

Opór na nic by się nie zdał. Na jedno gwizdnięcie agenta, jak z pod ziemi, wylazłaby cała masa innych agentów i policjantów. Lepiej zatem usłuchać wezwania, zwłaszcza, że p. Lepine jest łaskawym dla tych, którzy po cichu załatwiają swe sprawy.

Podobne sceny z małemi odmianami wciąż się powtarzają. Tu jakiś wyrostek podąża z dziewczyną w boczną ulicę; agent zatrzymje go, bo wie, że to jeden z tych, co żyją z zarobków, przemocą odbieranych ladacznicom; dziewcząt agenci nie zaczepiają, gdyż „brygada ruchoma" nie ma nic wspólnego z „policją moralności".

Tam znów przytrzymano sprzedającego gazety; oburza się on i dowodzi, że przecież sprzedaż gazet dozwoloną jest pod rządem republikańskim. Agent nie wdaje się w dyskusję o „wolności handlu" i prowadzi aresztowanego do biura.

Pomyłki prawie nigdy się nie zdarzają. Przy śledztwie zawsze się okaże, że aresztowany jest „ptaszkiem", który wczoraj i onegdaj dopuścił się jakiegoś przestępstwa. Czasami uwalnia się „ofiarę pomyłki"; na pewno wpadnie ona za parę dni w ręce policji, przyłapana na gorącym uczynku.

System „polowań" okazał się skutecznym. Wypadki zaczepiania i napadu na ulicach już obecnie stały się rzadkiemi.

Admirał Kataoka na Sachalinie.

Od dwóch tygodni z krótkich sprawozdań telegraficznych wiemy o wtargnięciu wojsk japońskich na Sachalin.

Dokładne szczegóły o przebiegu tego doniosłego w dziejach teraźniejszej wojny faktu nadchodzą dopiero dzisiaj, dzięki korespondencji *Daily Telegraph'u*, otrzymanej z Japonji, z nad brzegów cieśniny Tsugarskiej.

Dnia 4 lipca admirał Kataoka, stojący z częścią floty japońskiej przy brzegach wyspy Yesso, otrzymał rozkaz odpłynięcia w stronę Sachalinu.

Wyruszył na pełne morze, pomimo gęstej mgły, w godzinach popołudniowych. Dnia 7 lipca o godz. 3 zrana okręty japońskie pojawiły się na widnokręgu sachalińskim.

Flotyla torpedowców podsunęła się ku wybrzeżom, aby sprawdzić, czy niema min podwodnych, zagradzających dostęp i przygotować wylądowanie.

Nadbrzeżna maleńka wioska, pogrążona w mgłach nocnych, nie dawała znaku życia.

Admirał polecił dokonać kilkuminutowego bombardowania. Dokoła wioski, najwidoczniej opustoszałej, nie było żadnych urządzeń obronnych; strzały japońskie nie wywołały odpowiedzi.

Transportowce, które konwojował admirał Kataoka, podpłynęły ku lądowi i niebawem gęste roje żołnierzy japońskich zaczerniały i poruszyły się na sennym dotąd brzegu.

Wysoko wzniesiony sztandar japoński powiał wkrótce nad wioską, jako symbol zagarnięcia wyspy przez armję cesarza Mutsuhito.

Flota torpedowców mknęła już tymczasem w stronę Korsakowskiego Posterunku. O godzinie 11 przed południem zarysował się przylądek Enduma. Opodal widać było kadłub rozbitego o skały w sierpniu przeszłego roku do połowy zanurzonego w wodzie „Nowika". Na odgłos strzałów japońskich z warowni Korsakowskiego Posterunku dał się słyszeć także huk dział. Trzy, czy cztery granaty padły w stronie torpedowców, podpływających coraz bliżej.

Nagle z niewytłómaczonych dotąd powodów płonąć zaczęły baraki wojskowe; czynione były także widocznie usiłowania, aby zniszczyć urządzenia warowni, która, jak łatwo pojąć, nie mogła liczyć na pomyślne przeprowadzenie skutecznej obrony.

Wreszcie potężna eksplozja wstrząsnęła powietrzem. Wyleciał w powietrze magazyn z amunicją, ukryty wśród wałów.

Masy gruzów trysnęły wysoko w powietrze, ogromne odłamy skał rzucone zostały siłą wybuchu w morze.

Ciężkie działa, znajdujące się na obwarowaniach nie mogły być użyte; okazało się podobno, że osadzenie ich nie było dość pewne. Tem się zapewne tłómaczy szybka rezygnacja załogi. Działa, częściowo zdemontowane, dostały się potem w ręce japońskie.

Wkrótce po wybuchu i przerwaniu ognia rosyjskiego torpedowce zbliżyły się do brzegów. Mały oddział japoński pod dowództwem majora przedarł się w bród na przestrzeni 400 yardów przez wodę i poniósł sztandar japoński ku wzgórzom fortyfikacyjnym, otaczającym Posterunek.

Tysiące żołnierzy japońskich napływać zaczęły w ślad za tym pierwszym oddziałem na ląd wyspy. Z wierzchołka wzgórz, na których wśród okrzyków „banzaj", zatknięto Wschodzące Słońce, otworzył się pełen grozy widok.

Wiatr północno-wschodni gnał na miasto olbrzymie języki płomieni i słupy dymu. Główną ulicą uciekały tłumy ludzi, niosących na plecach tłomoki i naczynia; inni łupili i podpalali domostwa. Przez półtrzecia dnia szalał pożar w opuszczonem przez mieszkańców mieście, w którem w początkach lipca oprócz kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców było podobno 3.000 piechoty artylerji, pionierów i sachalińskich ochotników.

Jedną z pierwszych czynności władz wojskowych japońskich po zajęciu spalonego miasta była przemiana imion zajętych miejscowości. Przylądek Cierpliwości (Patience) otrzymał na cześć zdobywcy Sachalinu nazwę — Przylądka Kataoka.

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 20 lipca.

Teatr miejski: „Waseli małżonkowie", krotochwila. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

W sali ratuszowej: Posiedzenie rady miejskiej. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W salach Muzeum przemysłowego m.: Wystawa rzeźb śp. Tadeusza Barącza. Od godziny 10 rano do 5 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Czwartek (20): Czesława i Kas. Czesława. — (7): Ftomy prep. Wschód słońca o godzinie 4 minut 26, zachód o godzinie 7 minut 42.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +15° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, czwartek: w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Pochmurno, między to słonecznie, ciepło, skłonność do burzy; w Galicji zachodniej: Zmiennie, miejscami opady, mniej lub więcej wietrzno, miernie ciepło.

Z uniwersytetu. P. Juljusz Sawczak, adjunkt Banku krajowego, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Pogrzeb śp. Elżbiety Skalskiej, zasłużonej artystki opery polskiej we Lwowie, odbył się wczoraj popołudniu przy niezwykle licznym, mimo niebardzo sprzyjającej pogody, udziale publiczności. Przy wyniesieniu zwłok z domu żałoby obecne były szerokie koła publiczności, które artystkę zachowały we wdzięcznej pamięci. Przedewszystkiem jawił się cały personal artystów teatru miejskiego, bawiących obecnie we Lwowie z dyr. Gliksonem na czele. Podczas wyruszenia konduktu żałobnego, chór „Echa" odśpiewał rzewną pieśń żałobną, poczem trumnę złożono na karawanie, ubranym mnóstwem wieńców; między innymi od artystów teatru miejskiego, od koleżanek z Krakowa, od Amalji Kasprowiczowej itd. itd. Za konduktem, który wyruszył przez ulice: św. Antoniego, Łyczakowską, Hofmana, Piekarską na cmentarz, postępowało mnóstwo publiczności. W orszaku pogrzebowym byli między innymi: prezydent miasta p. Michalski, radni prof. Roszkowski, Czarnecki, dalej prof. dr. Balasitz i w. i. Zwłoki zmarłej złożono na cmentarzu Łyczakowskim w grobowcu obok zwłok śp. Tadeusza Skalskiego. Po dokonaniu ceremonji kościelnej, prześliczna pieśń: „W mogile ciemnej" wykonana przez „Echo" zakończyła uroczystość pogrzebową.

Groźny pożar wybuchł dziś o godzinie kwadrans na 4 z rana w realności pod l. 10 przy ul. Janowskiej. Ofiarą płomieni padła szopa, w której znajdował się magazyn pracowni kowalskiej Janickiego. Na miejsce wypadku przybyli prezydent miasta Michalski, wiceprezydent Ciuchciński, m. straż pożarna z p. Praunem na czele i straż ochotnicza pod naczelnikiem p. Majewskim. Wspólnemi siłami połączonych straży udało się w krótkim czasie niebezpieczny ogień zlokalizować o tyle, iż pastwą płomieni padła tylko owa szopa. Pożar powstał wedle opowiadań mieszkańców, skutkiem zajęcia się od iskry, która wypadła z samowaru, pozostawionego w szopie przez jedną z kobiet mieszkających w realności.

Zaginiony chłopak. Józef Bednarski szlifierz z Zamarstynowa, doniósł policji ze dnia 15 bm. jeszcze wydalił się z domu jego 13-letni syn i dotychczas nie powrócił. Chłopak ubrany był w studencki mundurek.

Kradzież. Z kufra Martyniukówny, służącej, oddanego Katarzynie Kunderowej, praczce, zamieszkałej przy ul. Berka l. 17, skradziono za pomocą dobranego klucza korale wartości 200 koron.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum samborskiem odbył się od 3 do 14 lipca włącznie pod przewodnictwem radcy szkolnego Emanuela Dworskiego. Zasiadało 52 uczniów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Władysław Angielski, Jan Berestecki (eksternista), Eustachy Ciuk, Henryk Czernecki, Józef Daszkiewicz, Włodzimierz Drozdowski, Izak Eisenscher, Mendel Freund, Adolf Frey, Bernard Gottlieb, Michał Howorka, Izydor Hyczko (ekstern.), Rudolf Jackowski, Tadeusz Janiszewski, Bronisław Knapik, Władysław Koniuszewski, Aleksy Kossak (ekstern.), Bazyli Kulczycki, Leon Kulczycki, Saturnin Limbach, Herman Littmann, Ludwik Łasica, Mieczysław Małek, Karol Mandel (z odznaczeniem), Artur Palij, Eugenjusz Pindelski, Roman Pollak (z odznaczeniem), Tomasz Pop, Stanisław Porembalski, Mścisław Rzepecki, Dawid Schauder, Abraham Silber, Berisch Sussmann, Michał Świdnicki, Tadeusz Szafran, Władysław Traunfellner (z odznacz.), Władysław Trzciński, Damian Wendziłowicz, Karol Wierczak, Bronisław Wiktor, Józef Jaworski. Ośmiu uczniom pozwolono zdawać z jednego przedmiotu po wakacjach, jednego zaś publicznego ucznia i dwóch eksternistów rebrobowano na rok.

Walka o „Parsifala". W Stanach Zjednoczonych toczy się amerykański pojedynek o „Parsifalay. Dwie trupy operowe objeżdżają obecnie Stany z „Parsifalem". Mr. Savage daje go w oryginale — ale „lepiej niż w Bayreucie", jak brzmią afisze; przeciw temu „lepiej" zaprotestował p. Savage i ogłosił: „Mr. Couried twierdzi, że wydaje więcej pieniędzy odemnie na wystawienie „Parsifala". To jest możliwe; lecz też i bierze więcej. Miejsca, które umnie kosztują 3 dolary, u niego 10. Pomimo to proponuję mu zakład, na który stawiam 8000 dolarów. Zakładam się o 1) 2000 dolarów, że mój chór żeński jest lepszy od jego chóru; 2) 2000 dolarów, że mój chór męski jest lepszy; 3) 2000 dolarów, że moi artyści lepiej śpiewają; 4) 2000 dolarów, że mój cały *ensemble*, włączając oświetlenie i kostjumy, przewyższa jego. Proponuję jury z trzech kompozytorów. Jednego wybiorę ja, drugiego on, trzeciego wybiorą obaj. Te 8000 dolarów poświęcam na cele dobroczynne". — Ciekawa rzecz, jaki będzie wynik iście amerykańskiego zakładu.

Fantazja miljarderki. Z Filadelfji donoszą: Panna Annie Morgan, córka znanego miljardera i „króla" trustów", znana w „towarzystwie" amerykańskiem z rozmaitych ekscentryczności, uzyskała obecnie w Filadelfji w tamtejszem stowarzyszeniu żeglugi morskiej stopień kapitana okrętowego. Aby dopiąć tego celu, panna Morgan odbyła kilkakrotnie studja nautyczne, oprócz tego dłuższą, uciążliwe studja praktyczne, a wymagany egzamin zdała z odznaczeniem. Uzyskawszy patent, objęła śmiała Amerykanka natychmiast dowództwo jachtu swego ojca i odpłynęła na nim na wybrzeża norweskie. Jest to pierwszy kapitan okrętowy — w spódniczce.

Bezpieczne polowanie na lwy. Ciekawy prospekt rozsyła obecnie pewne towarzystwo turystyczne w Londynie. Oto podejmuje się osobom oddzielnym, lub grupom, pragnącym zapolować w lasach dziewiczych Afryki wschodniej na lwy, słonie, hipopotamy, krokodyle i innego zwierza grubego, dostarczyć tej przyjemności, zapewniając przytem wszelką wygodę i bezpieczeństwo. Koszt wycieczki 3-miesięcznej, licząc w to przewóz i zupełne utrzymanie, ma wynosić 500 funtów szterlingów od osoby oddzielnej Grupy, złożone z trzech osób, otrzymają znaczny rabat.

Pierwszy we Francji laureat japoński. Jak donosi *Figaro*, odbyła się 12 bm. w starosławnej Sorbonie paryskiej niezwykła uroczystość: promocja pierwszego w tym instytucie i w ogóle we Francji Japończyka. Dyplom doktora praw na wszechnicy paryskiej otrzymał attaché poselstwa japońskiego, dr. M. H. Nagaoka, licencjat uniwersytetu w Kyoto. Tezę swą pt.: „Stosunki między Europą a Japonją w XVII i XVIII wieku odczytał dr. Nagaoka w obec komisji, w skład której wchodzili: prezydent Aulard, prof. Haumant i prof. Revon. Kandydat, który włada nadzwyczaj biegle i poprawnie językiem francuskim, otrzymał tytuł doktora filozofji ze stopniem: *trés honorable*. Jest to stopień najwyższy, jakim rozporządza Sorbona. Zdobycz młodego Japończyka na polu nauki nazywa wspomnany dziennik: *Un nouveau succes du Japon.*

Śmierć generała hr. Orsini-Rosenberga. O nagłej śmierci komendanta korpusu w Zagrzebiu, marszałka polnego-porucznika hr. Orsini-Rosenberga, który, jak wiadomo, bawił czas jakiś we Lwowie, jako szef sztabu korpusu lwowskiego, donoszą następujące szczegóły: Komendant korpusu przybył w piątek popołudniu z Zagrzebia do Csaktornya, celem odbycia inspekcji załogującego tam pułku ułanów. Generał przybył do Csaktornya w towarzystwie swego adjutanta i zamieszkał w hotelu Zrinyi. W piątek popołudniu odbyła się jeszcze inspekcja koszar, na sobotę zaś rano naznaczono inspekcję szkoły jazdy, znajdującej się pod Zalanjvár, w odległości około pół godziny od Csaktornya. Tam zazwyczaj odbywały się ćwiczenia. Po ćwiczeniach, które ukończyły się po godzinie 10 przedpołudniem, ruszył pułk z generałem hr. Orsini Rosenbergem na czele do miasta. Około godziny $10^1/_2$, gdy wojsko znajdowało się już w pobliżu granicy miasta, hr. Orsini Rosenberg, który prowadził przed chwilą jeszcze ożywioną rozmowę z towarzyszącymi mu oficerami, spadł z konia tak nieszczęśliwie, iż nikt nie mógł mu przyjść z pomocą. Lekarz pułkowy, który brał udział w ćwiczeniach, dokładał wszelkich starań, by ratować leżącego bez przytomności, niestety udar sercowy przeciął pasmo życia jego. Przybyły na miejsce wypadku lekarz miejski w towarzystwie asystencji, skonstatował śmierć. Zwłoki przewieziono do Csaktornya, gdzie wystawiono je w hotelu Zrinyi. Doniesiono także telegraficznie o wypadku rodzinie i komendzie korpusu w Zagrzebiu. W poniedziałek przewieziono zwłoki generała do Celowca, gdzie złożono je w grobowcu rodzinnym.

Miss Alicja Roosevelt jest godną córką swego ojca: lubi sporty, przechadzki, przejażdżki, lubi namiętnie podróże yachtem i niestrudzona jest w tańcu. Prezydent nie może jej dotrzymać pola w maszerowaniu. I pod względem towarzyskim miss Roosevelt jest niezmordowana. W ciągu ostatnich piętnastu miesięcy, brała udział w 408 obiadach proszonych, 350 wielkich balach, 300 wieczorkach tańcujących, p[illegible] za tem była na 680 *„five o'clock'ach"* i oddała 1.700 wizyt, w ciągu tego czasu 16 razy była drużką. Gdy ją znowu proszono, odmówiła, tłómacząc się, że nie może sobie sprawiać tyle toalet.

Egzamina z... pościelą. W uniwersytecie warszawskim do ostatecznych egzaminów przed wakacjami, stawiło się wszystkiego... 15 studentów, naturalnie sami Rosjanie, gdyż ogół studentów z ostatnich kursów trwa przy bojkocie. Egzamina tych 15 lojalnych studentów (12 prawników i 3 przyrodników) odbywają się w ciekawy sposób. Wejść bardzo sumiennie pilnuje „wzmocniona ochrona" pedelów uniwersyteckich, lecz pomimo to nie obyło się już bez pewnych „nieporozumień" z innymi studentami. Ażeby tego uniknąć, rektor oddał przystępującym do egzaminów studentom kilka sal uniwersyteckich na... mieszkanie, z którego korzysta sześciu studentów. Znajdują się oni pod opieką pedelów, którzy dostarczyli im pościeli i niezbędnych przedmiotów, a jeden ze służących gotuje im obiad. Rzadko kiedy opuszczają oni budynek, aby użyć spaceru po ogrodzie uniwersyteckim. Przechadzka odbywa się zawsze pod eskortą pedeli, aby wyłamujących się od solidarności studentów, nie spotkała jaka niemiła przygoda.

Niezwykła wysokość Przed kilku dniami dr. Antoni Schlein, członek wiedeńskiego klubu aeronautycznego, odbył wzlot w obłoki, budzący w sferach fachowych sensację z tego powodu, że śmiały aeronauta dosięgnął niebywałej wysokości 7600 metrów w balonie stosunkowo niewielkim, bo mającym tylko 1200 metrów kubicznych pojemności i napełnionym nie wodorem, lecz cięższym od niego gazem świetlnym. Podróż napowietrzną dr. Schlein rozpoczął w Praterze o godzinie 8 minut 15 rano, spuścił się zaś na ziemię o godzinie 11 minut 25 przedpołudniem w pobliżu Preszburga na Węgrzech. Temperatura powietrzna na wysokości 7480 metrów, wynosiła 15° C w cieniu. Spadanie balonu z wysokości 7500 metrów na ziemię trwało 22 minuty, a zatem średnio spadał balon z szybkością $5^7/_{10}$ metrów na sekundę.

Ostrożnie z fajerwerkami. W Williamsburgu w Stanach Zjednoczonych wydarzył się bardzo nieszczęśliwy wypadek. 7 chłopców, którzy przez cały dzień spalali fajerwerki w jednem miejscu, obchodząc uroczyście święto niepodległości, leży dziś w szpitalu, walcząc pomiędzy życiem a śmiercią. Wszystkie fajerwerki, które nie eksplodowały, łamali na dwie części, a proch wrzucali do pudełka i w ten sposób przez dzień cały zebrali kilka funtów prochu. Kiedy fajerwerki już wszystkie powystrzelali, zgodzili się wszyscy na to, by i pudełko zapalić. Postawili więc pudełko na środku ulicy, a na wierzchu zapaloną świecę. Na miejscu zgromadziło się około 30 chłopców, którzy życzyli sobie widzieć eksplozję. Zanim ta jednak nastąpiła, wiatr zdmuchnął świeczkę, a chłopcy zlecieli się zaraz wszyscy do pudełka, by ponownie zapalić świecę. W tej samej chwili nadbiegł jeden mężczyzna ze salonu, trzymając w ustach zapalone cygaro i w te odezwał się słowa: „Czekajcie tylko, ja to wam uszykuję i rzucił zapalone cygaro do pudełka napełnionego prochem. W tej samej chwili nastąpił straszny wybuch, a wszyscy chłopcy, jakby rażeni piorunem, padli nieprzytomni na ziemię. Wkrótce potem powstał wielki krzyk, płacz i jęk... Niebawem zjechały się ambulanse, które wszystkich rannych zabrały do szpitala. Na niektórych zapaliły się ubrania, wskutek czego odnieśli tak bolesne poparzenia, że prawdopodobnie nie ujdą śmierci. Człowiek, który spowodował eksplozję, znikł bez śladu.

Nowe pole zbytu dla nafty galicyjskiej. Zajścia w Batum umożliwiły austro-węgierskiemu Towarzystwu naftowemu „Olex" na angielskim terenie zyskać zbyt ropy galicyjskiej. I tak w ostatnich dniach zamówiono do Londynu 10.000 ton galicyjskiej nafty, które odejdą via Hamburg.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla 90-letniej staruszki kaleki złożyli w dalszym ciągu: pp. Natalja Pociej z Drohobycza 2 kor., Janek ze Szczakowej 2 kor., Julj. Jaworska 4 kor.

Dla ciemnego b. organisty złożyła p. Julj. Jaworska 2 kor.

Dla głodnych i rannych w Królestwie Polskiem nadesłali w dalszym ciągu p. S. J. 10 kor.

Zmarli:

W Krakowie zmarł w 40 roku życia ks. Michał Gruszczyński, z zakonu OO. Jezuitów.

Wanda Muszyńska, artystka teatru ludowego, zmarła w Krakowie.

W Rzeszowie zmarł Marjan Matula, właściciel księgarni w Rzeszowie, w 42 r. życia.

W Babicach nad Sanem zmarła Helena z Kraińskich Jarużelska, żona właściciela dóbr, a siostra marszałka powiatu sokalskiego p. Wincentego Kraińskiego.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek, po raz pierwszy (nowość) „Weseli małżonkowie“, krotochwila w 3 aktach Antoniego Marsa i Alberta Barré, tłómaczył Jarosław Pieniążek. W przedstawieniu biorą udział pp.: Czaplińska, Węgrzynowa, Otrębowa, Rybicka, Leńska, Sławińska, Adwentowicz, Kwiatkiewicz, Nowacki, Jaworski, Kliszewski, Wysocki, Lenczewski, Rasiński, Sowiński, Berski.

Jutro w piątek, teatr zamknięty.

W sobotę, „Weseli małżonkowie“, krotochwila.

Nową serję kart pocztowych z widokami, wydała księgarnia Edwarda Feitzingera w Cieszynie. Serja ta zawiera 50 widoków, z tych trzy panoramy Tatr z polskiej strony. W ogóle wszystkie pocztówki wykonane są bardzo pięknie i mile powitane będą przez turystów i wielbicieli Tatr Panoramowe karty są wręcz znakomicie wykonane. Panorama doliny Pięciu Stawów przynosi zaszczyt wykonawcom. Bardzo efektownie przedstawia się także Morskie Oko ze schroniskiem, Czarny Staw, Rysy powyżej Wagi, zejście z małej przełęczki, Miedziane, dolina podupłaska, Polski Grzebień, Dolina Pięciu Stawów i w. i.

Strejk robotników budowlanych.

Wczorajsze zgromadzenie strejkujących robotników budowlanych, które — jak zazwyczaj — odbyło się o godzinie 4 popołudniu w hali muzycznej na placu powystawowym, w obecności komisarza władzy przemysłowej, p. Danielskiego, przy współudziale licznie zebranych robotników budowlanych, miało przebieg bardzo burzliwy z powodu oburzenia i rozdrażnienia, wywołanego wśród strejkujących warunkami pracodawców.

Po zagajeniu obrad zgromadzenia, p. Lisiewicz przedstawił warunki, postawione robotnikom budowlanym przez pracodawców, które ogłosiliśmy już we wczorajszym Nrze popołudniowym.

W dyskusji, jaka się następnie wywiązała, przemawiało kilkunastu robotników, występując w bardzo namiętny sposób przeciwko przedstawionym warunkom wogóle, a przedewszystkiem przeciwko podziałowi robotników na kategorje. W toku dyskusji tej wyłoniły się także nowe żądania strejkujących robotników budowlanych, którzy obecnie żądają, by minimalne wynagrodzenie murarza ukwalifikowanego wynosiło 4 kor., cieśli 3 k, 60 h, pomocnika 2 k. 60 h., kobiety 1 kor. 80 hal.

Następnie poruszono sprawę miejsca obrad, przyczem ów nastrój, panujący obecnie wśród strejkujących robotników budowlanych, ujawnił się najsilniej. Wobec tego, iż hala muzyczna na placu powystawowym jest zbyt oddaloną od miasta, domagano się, by zgromadzenia odbywały się na którymś z placów w mieście, n. p. w Rynku, lub na placu Strzeleckim.

W rezultacie uchwalono rezolucję, wyrażającą, iż zgromadzenie nie przyjmuje warunków, postawionych przez pracodawców, które uważa za prowokację, oraz podtrzymującą strejk nadal.

Ponadto uchwalono wysłać dziś do prezydenta miasta deputację z prośbą o wyznaczenie innego miejsca obrad.

Po zgromadzeniu odbył się pochód, w którym wzięła udział nieliczna część robotników budowlanych.

Pochód przeszedł ulicą Racławicką, św. Zofji, Zyblikiewicza, Mikołaja, pl. Fredry, Akademicką na plac Marjacki, gdzie przemówił akademik Meleń, podnosząc raz jeszcze, iż warunki, postawione przez pracodawców, są prowokacją robotników. Wezwawszy ich do spokoju, zaznaczył, iż wina ewentualnych zaburzeń spadnie na pracodawców.

Po przemówieniu robotnicy rozeszli się w spokoju do domów.

Przeciwko krzyżom.

Dzięki „cywilizacyjnym i umoralniającym“ wpływom dzisiejszego rządu francuskiego potworzyły się we Francji bandy nicponiów, którzy zajmują się wyłącznie niszczeniem figur i krzyżów przydrożnych. Szlachetnych członków tych zacnych bractw nazwano „apaszami“, od nazwy najdzikszego niegdyś z pokoleń czerwonoskórych Indjan.

Otóż kilku takich „apaszów“ z Nades (Allier) postanowiło zniszczyć wszystkie krzyże, znajdujące się na drodze, przez którą miała przechodzić procesja Dni krzyżowych. Jakoż dwa z nich ukradli tak zręcznie, że śladu z nich nie pozostało; trzeci żelazny, połamali; pozosotał czwarty (we wsi Lachamp) na który urządzili wyprawę w nocy z niedzieli na poniedziałek, ale tym razem rozgospodarowali się bez — gospodyń. Kobiety z Lachamp, otrzeżone przez kogoś, postanowiły stanąć w obronie swego krzyża i uzbroiwszy się w widły, od północy oczekiwały zaczajone za płotami. Krzyżołomcy, którzy zjawili się niebawem, ze zdumieniem ujrzeli nagle dokoła ostrza wideł zwrócone ku sobie. Na postrach dali kilka strzałów, ale ani jedna kobieta nie cofnęła się, poczem wszystkie z okrzykiem oburzenia poszły do ataku, a apasze, widząc że to nie przelewki, wzięli nogi za pas i zniknęli w nocnych ciemnościach.

W Saint Victor-Sur-Rhins (Soire) trzech z apaszów zabrało się do burzenia krzyża kamiennego, na drodze do Bourg-de-Thizy. Najmłodszy z nich wdrapał się na ramiona krzyża i zaczął je odrębywać; wtem jedno z ramion samo się oberwało i padając na ziemię, pociągnęło za sobą zuchwalca. Oprócz silnego okaleczenia nogi, niszczyciel poniósł ciężką ranę w lewy bok od spadającego kamienia. Na ten widok dwaj jego towarzysze uciekli w panicznym strachu, a rannym zajął się jakiś obcy człowiek, który zapóźno nadszedł, żeby przeszkodzić świętodradztwu...

— A widzisz? — mówił do jęczącego apasza — chciałeś zdruzgotać Pana Boga, a tymczasem Pan Bóg zdruzgotał ciebie!...

Wszyscy trzej świętokradzcy są znani, ale ani jeden nie został aresztowany; w każdym razie najwinniejszy poniósł już ciężką karę. Bodajby ona posłużyła mu ku upamiętaniu!

Co będzie z Portem Artura?

Po kapitulacji Portu Artura zastanawiano się niezliczone razy nad tem, co stanie się z tą potężną fortecą po zawarciu pokoju, czy będzie ona tytułem dzierżawy pozostawiona Rosji, czy zatrzymana przez Japonję, lub też zwrócona Chinom. Na podstawie głosów, nadchodzących z Japonji, wyrobiło się ostatecznie przekonanie, że rząd mikada, zdobywszy obecnie po raz drugi twierdzę, nie zgodzi się już na jej wydanie i że wobec wielkiej siły, wykazanej przez Japończyków na morzu, nie podobnaby też było pozbawić ich tego owocu zwycięstw wojennych.

Wręcz przeciwne przekonanie wyraził niedawno pewien dygnitarz rosyjski w rozmowie z korespondentem *Preussische Korresp.* Oświadczenie jego ma treść następującą:

„Rosja nie zgodzi się pod żadnym warunkiem na to, żeby Japonja miała zatrzymać na zawsze Port Artura. Z drugiej strony można przypuszczać, że Japonja nie chciałaby zawrzeć pokoju pod warunkiem zwrócenia Portu Artura Rosji. Jedynem wyjściem byłoby więc oddanie fortecy, wraz z półwyspem Kwantuńskim Chinom.

Na uwagę, że w takim razie także Anglja musiałaby na podstawie, zawartej z Chinami ugody, zrezygnować z Wejhajweju, dostojnik uśmiechnął się. Na dalszą zaś uwagę, że Anglja, z powodu Wejhaweju, opierałaby się skrycie, lub otwarcie wydaniu Portu Artura Chinom, odpowiedział:

„To być może, Ale ten opór można będzie przezwyciężyć. Nie trzeba zapominać o tem, że interes Anglji wymaga, aby Japonja nie stała się zbyt wielką potęgą na Morzu Żółtem i aby Rosja nie była pod względem terytorjalnym oddzielona zupełnie od Japonji

„Tego samego wymagają interesy Niemiec i Francji. Jeżeli Japończycy zatrzymają Port Artura, to przez kilka dziesiątków lat nie możemy im nic zrobić. Wszystkie trzy mocarstwa: Anglja, Francja i Niemcy muszą pragnąć tego, aby Port Artura nie pozostał własnością japońską. Zwrócenie go Rosji byłoby korzystne, pozostawienie go Japonji szkodliwe dla nich — pozostaje więc w danych okolicznościach tylko wydanie fortecy Chinom, pod warunkiem, że nie odstąpi jej żadnemu obcemu mocarstwu.

„Zresztą zaś, któż może wiedzieć, czy Anglja upierałaby się przy utrzymaniu umowy, dotyczącej Wejhajweju. Umowę można przecież zmienić i jeżeli Anglicy dopomogą Chinom do odzyskania Portu Artura i pokrzyżują plany japońskie, to za tę przysługę mogliby otrzymać pewną rekompensatę od Chin.“

Oświadczenie, ze Japonja nie zgodzi się na zawarcie pokoju, w którym nie otrzymałaby Portu Artura, dygnitarz przyjął wzruszeniem ramion.

„Zobaczymy — mówił. — Powiadam panu, zgodzi się, gdy będzie musiała, a może być do tego zmuszona także bez wywierania nacisku dyplomatycznego z zewnątrz.

Jeżeli Anglicy, wbrew swoim interesom na morzu Żółtem, dopomogą Japończykom do zdobycia Portu Artura, to mogliby otrzymać, może nie zaraz, ale napewno wcześniej, niż przypuszczają, odpowiedź ze strony rosyjskiej — nad zatoką Perską i u stóp Himalajów. Ale o tem mowy być nie może. Bo, jak już powiedziałem, Rosja nie zawrze pokoju, na mocy którego Port Artura stałby się posiadłością japońską.“

Uwagi te, skądinąd bardzo interesujące, pod jednym względem nie odpowiadają rzeczywistemu stanowi rzeczy. Czy Japonja zażąda odstąpienia Portu Artura, do tej pory nie wiadomo, bo warunki jej dotąd nie zostały ogłoszone urzędownie. Być może, iż z jakichkolwiek względów zrezygnuje z posiadania tej fortecy, n. p. ze względu na Chiny, które nie zrzekły się jeszcze swoich praw do tego ważnego punktu. Ale przypuszczenie, że Anglja sprzeciwiłaby się zatrzymaniu Portu Artura przez Japończyków ze względu na swoje interesy, opiera się na bardzo kruchych podstawach. Wiadomo, że Anglja, w następstwie tej wojny nietylko pragnie utrzymania dotychczasowego sojuszu, ale nawet dąży do jego rozszerzenia, do zamienienia go na przymierze zaczepno-odporne. Czyni to zaś nie z sympatyj platonicznych, lecz w tym celu, aby ubezpieczyć się nad zatoką Perską i u stóp Himalajów, przez zdobycie silnego sprzymierzeńca, sąsiadującego w Azji bezpośrednio z Rosją.

Niebezpieczeństwo, grożące Anglji na granicy indyjskiej, było przyczyną porozumienia się z Japonją. Nie może więc ono skłonić Anglji do próby pokrzyżowania zamiarów japońskich względem Portu Artura, lecz tylko do ich stanowczego poparcia. Co się zaś tyczy Wej-haj-weju, to punkt ten nie ma dla Anglji znaczenia i rząd londyński jeszcze przed wybuchem wojny zastanawiał się nad tem, czy nie byłoby najlepiej zrzec się dobrowolnie tej dzierżawy, nie przynoszącej żadnych korzyści.

Wojna a gazety.

O ile rozwój pism perjodycznych przyczynił się wielce do przyspieszenia postępu na drodze ekonomicznej i społecznej, o tyle gazety, zwłaszcza angielskie, rozporządzające licznym zastępem korespondentów, utrzymujące własne statki na morzu, posiadające własne stacje telegrafu bez przewodników, są wielką przeszkodą w należytem rozwijaniu akcji wojennej i nieraz już porządnego „bigosu“ nawarzyły. Obecnie zwrócono na to uwagę w kołach rządowych angielskich, które domagają się „uregulowania“ kwestji informacyj wojennych w gazetach na wypadek wojny, w którejby Anglja czynnie była interesowaną.

Nic dziwnego: Powodzenie planu, opracowanego przez wodzów, zależy przeważnie od tego, aby przeciwnik nie zdołał go przeniknąć. Tymczasem korespondenci wojenni niedyskrecją swoją psują szyki głównodowodzącym. Nieraz telegram, niemający znaczenia dla przeciętnego czytelnika, stanowi klucz zagadki, bardzo pożądany dla wodza armji nieprzyjacielskiej.

Ujemne skutki „gadulstwa“ dziennikarskiego od dawien dawna dawały się odczuwać wodzom. Napoleon I. nieraz skarżył się na gazety, a tolerował ich niedyskrecję jedynie dlatego, że sam używał gazet do wprowadzania przeciwnika w błąd przez informacje fałszywe, nieraz bardzo dowcipnie pomyślane.

Admirał Nelson, który żywot swój uwieńczył zwycięstwem nad Trafalgarem, był wrogiem gazet, niedyskrecja bowiem ich omal nie pozbawiła go tego świetnego zwycięstwa. Gazety angielskie wyliczały mianowicie najdokładniej siły Nelsona i pomocnicze okręty, jakie mu wysyłano. Skorzystał z tego admirał francuski Villeneuve i, przeniknąwszy plan Nelsona, nie chciał ruszyć się z Kadyksu. „Niedyskrecja gazet — pisał Nelson na kilka dni przed bitwą — pozbawiła Anglję świetnego zwycięstwa. Villeneuve nie ruszy się z Kadyksu, a cały mój plan przepadnie“. Na szczęście dla Nelsona, Napoleon wydał Villeneuvowi rozkaz stanowczy stoczenia bitwy, która skończyła się klęską Francuzów.

Wrogiem gazet był także Wellington, który zapomniał, że liczba jego zwycięstw byłaby znacznie większą, gdyby niedokładne informacje gazet, będące wielką pomocą dla przeciwników.

Prasa amerykańska rozwinęła się najbardziej w czasie wojny domowej, wodzowie zaś wojsk północnych otwarcie przyznawali, że najlepszą służbą wywiadowczą są gazety Stanów południowych, podające z największą dokładnością ruchy przeciwnika.

Nawet Moltke nie gardził informacjami gazet i nieraz opowiadał, że do powodzenia pod Sedanem w znacznej mierze przyczynili się korespondenci francuscy i angielscy, którzy dokładnie informowali o ruchach na tyłach armji francuskiej, o czem wywiadowcy niemieccy w żaden sposób dowiedzieć się nie mogli.

Japończycy zrozumieli dobrze, czem jest niedyskrecja własnej prasy. Rząd nie chcąc ograniczać swobody pism, odwołał się do ich patrjotyzmu. Wezwanie poskutkowało. W gazetach pojawiały się tylko takie wiadomości, jakich sobie rząd życzył. Korespondentów zagranicznych przez długi czas nie dopuszczano na plac boju.

Bunt floty angielskiej w 1797 r.

Z powodu zajść na morzu Czarnem przypominają dzienniki angielskie bunt, który wybuchł d. 10 maja 1797 r. na okrętach eskadry angielskiej, stojącej na kotwicy w Nore, miejscowości, położonej przy ujściu Tamizy do morza.

Powód do buntu dała panująca wówczas we flocie angielskiej dyscyplina żelazna, częste stosowanie okrutnej kary cielesnej, bardzo mały żołd, wreszcie złe pożywienie.

Jako głównego sprawcę buntu, archiwa państwowe podają niejakiego Ryszarda Parkera, człowieka lekkomyślnego, który uwolnił się z więzienia za długi tylko dzięki zaciągnięciu się do służby w marynarce wojennej.

Dnia 23 maja zbuntowani marynarze owładnęli okrętem linjowym „Sandwich“, liczącym 90 dział, ściągnęli flagę admirała Bucknera i na jej miejsce wywiesili flagę czerwoną.

Gdy wiadomość o buncie doszła do drugiej eskadry, krążącej po morzu Północnem, pod dowództwem admirała Duncana, załogi większości jej okrętów zbuntowały się również, uwięziły oficerów i skierowały okręty ku ujściu Tamizy. Tu połączyły się ze zbuntowaną eskadrą Bucknera i zablokowały wejście do rzeki, zabierając przejeżdżającym okrętom żywność, tudzież zapasy wszelkiego rodzaju.

W Londynie powstała panika nieopisana. Władze potraciły głowy, mieszkańcy dzielnic nadbrzeżnych wynosili się co prędzej z mieszkań swoich, konsole spadły na giełdzie o 45%.

Władze postanowiły wobec tego pertraktować z marynarzami zbuntowanymi, pertraktacje te jednak do żadnego wyniku nie doprowadziły, buntownicy bowiem stawiali obok żądań zupełnie słusznych, żądania niemożliwe do przyjęcia.

Po kilku dniach takich targów bezowocnych, zdecydowano się wreszcie wystąpić przeciwko zbuntowanym marynarzom stanowczo. Usunięto z Tamizy boje (beczki na kotwicach), oznaczające drogę bezpieczną dla okrętów, pogaszono latarnie morskie, zwerbowano ochotników i uzbrojono w działa wiele okrętów prywatnych, parlament zaś uchwalił szereg postanowień przeciwko buntownikom, a między innemi zakaz dostarczania im żywności pod karą śmierci.

Środki te zaradcze wywarły skutek pożądany. Załogom okętów zbuntowanych zaczął doskwierać głód, a nadomiar złego pomiędzy marynarzami eskadry, która zbuntowała się pierwsza, a marynarzami eskadry drugiej, wybuchły niesnaski, wywołane podejrzliwością i obawą zdrady.

Aczkolwiek sprawca buntu, Parker, zachowywał się przez cały czas zamieszek przyzwoicie, jednak nie umiał podołać trudnym obowiązkom, które mu w udziale przypadły. Przyszło w końcu do bójek pomiędzy zwolennikami poddania się władzom, a ich przeciwnikami, bójek, zakończonych zwycięstwem ugodowców.

Dnia 10 czerwca załogi zbuntowane złożyły broń. Parkera powieszono natychmiast na reji wielkiego masztu „Sandwicha.“ Umierał bez żalu, dając do ostatniej chwili dowody odwagi wielkiej. Sąd wojenny skazał następnie wielu jeszcze innych marynarzy na śmierć.

Według obliczeń, dokonanych przez oficerów marynarki po buncie, brało w nim udział 28 okrętów linjowych i wiele kanonierek, oraz innych statków pomniejszych, uzbrojonych ogółem w 1248 dział i liczących 40.000 ludzi załogi.

Dnia 11 października tego samego roku niedawni buntownicy spisali się w bitwie u wyspy Texel tak dzielnie, że zniszczyli niemal zupełnie flotę holenderską.

Wojna Japonji z Rosją.

(*Tel. „Dziennika Polskiego“*).

Rokowania pokojowe.

Petersburg. Witte przed odjazdem z Petersburga miał dłuższą konferencję z carową wdową.

Petersburg. Witte wyjechał wczoraj za granicę; na dworcu kolejowym żegnało go kilku członków rządu i rady państwa oraz poselstwa chińskie i kreańskie.

Zajęcie Sachalinu.

Londyn. (Tel. wł.) Z Tokio donoszą, iż Japończycy zajęli już całą wyspę i utworzyli na niej rząd prowizoryczny.

Kolonja. (Tel. wł.) *Koeln. Ztg.* donosi, iż pewne towarzystwo amerykańskie zwróciło się do Japonji z ofertą wydzierżawienia Sachalinu. Rosja ma popierać to konsorcjum amerykańskie.

Z caratu.

(*Telegr. „Dzien. Polsk.“*)

Projekt Bułygina.

Petersburg. (Tel. wł.) Z inicjatywy cara projekt Bułygina przekazany będzie do rozpatrzenia jeszcze jednej komisji.

Powrót Mirskiego.

Petersburg. (Tel. wł.) Ks. Światopełk-Mirski, który popadł był w niełaskę, przybył do Petersburga i zająć tu ma jedno z bardzo ważnych stanowisk.

Kongres ziemstw.

Moskwa. Kongres ziemstw i burmistrzów po obszernej dyskusji nad projektem Bułygina i sprawozdaniu komisji organizującej kongres, uchwalił, że projekt Bułygina lub inne, oparte na podobnej podstawie, nie nadają się do przywrócenia spokoju w państwie, zapobieżenia niebezpieczeństwom grożącym Rosji, uwolnienia jej od anarchji i sprowadzenia na drogę normalnego rozwoju na podstawie odpowiedniej organizacji.

Moskwa. Kongres ziemstw rozpoczął wczoraj obrady w mieszkaniu ks. Dołgorukowa. Przedmiot obrad stanowi projekt Bułygina, dalej sprawa, jakie stanowisko mają zająć osoby publicznie działające wobec oczekiwanego zwołania reprezentacji narodowej, nakoniec kwestja urzeczywistnienia postulatów postawionych przez ziemstwa i miasta.

Drezno. (Tel. wł.) Socjaliści tutejsi ofiarowali 50.000 marek na rzecz rewolucji w Rosji.

Z Królestwa.

(*Telegramy Dziennika Polskiego*).

Masowa egzekucja.

Poznań. (Tel. wł.). Do pism tutejszych donoszą z Warszawy, że wczoraj rozstrzelano tam 800 rezerwistów, którzy zbiegli z szeregów, nie chcąc udać się na wojnę na daleki Wschód.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z komisji przemysłowej w radzie państwa.

Wiedeń. Nieustająca komisja przemysłowa załatwiła na wczorajszem przed i popołudniowem posiedzeniu, po dłuższej dyskusji szczegółowej ustępy b, c, d, §. 104, dotyczące uczniów w przemyśle rękodzielniczym.

Poseł Doboszyński wyraził powątpiewanie, czy cała sprawa kształcenia uczniów podpada pod kompetencję rady państwa. Radca sekcyjny Fries odpowiedział, że w myśl postanowień ustaw zasadniczych, kwestja ta należy niewątpliwie przed forum rady państwa.

Zasądzenie szpiega.

Wiedeń. (Tel. wł.) Subjekt August Dorè, który trudnił się szpiegostwem na rzecz Rosji, skazany na 18 miesięcy ciężkiego więzienia.

Z Krety.

Rzym. (Agencja Stefaniego). Z Kanei donoszą, że izba deputowanych wybrała trzech delegatów, którzy się udają do Therisso w celu porozumienia się z powstańcami

Wyjazd ks. Arisugawa z Genui.

Genua. Księstwo Arisugawa odjechali wczoraj na parowcu pruskim z powrotem do Japonji.

Poseł defraudantem.

Budapeszt. Były poseł sejmowy Horwath, został skazany wczoraj za sprzeniewierzenie pieniędzy w kwocie 12 tysięcy koron, na rok więzienia i 6 lat utraty praw obywatelskich.

Strejk woźniców.

Bazylea. Wczoraj rozpoczął się tutaj strejk woźniców tramwajowych.

Wiedeń. (Tel. wł.) Znany właściciel fabryki konfekcji damskiej, Emanuel Zwieback, który swego czasu miał także filję we Lwowie, przy placu Halickim, zmarł w Baden pod Wiedniem, otruwszy się lodami waniljowymi.

Rzym. Papież przyjął wczoraj na audjencji gr. katolickiego metropolitę lwowskiego ks. Szeptyckiego.

Kronika z ostatniej chwili.

Upały. Toul. (we Francji) (Tel.) Czterej żołnierze 116 p. p. doznali porażenia słonecznego; jeden z nich zmarł, trzej zaś są ciężko chorzy.

Dział ekonomiczny.

— **Lwowski targ na bydło** z dnia 19 lipca. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 61 sztuk; b) jałownika 78 sztuk; c) cieląt 87 sztuk; d) owiec i kóz — sztuk; e) nierogacizny — sztuk. Razem 226 sztuk. Woły płacono od 66 do 74·— kor., krowy od — do 61·— kor., buhaje od 68 do 72·— kor., jałownik od 70 do — kor., cielęta od 72 do 82 kor., nierogaciznę od — do — kor., wszystko za jeden centnar żywej wagi. Owce za sztukę od — kor. — hal. do — kor. — hal.

Wiedeń 19 lipca. Kursa giełdy wiedeńskiej

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 304·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 267·—. Pożyczka serbska tem. po 100 r. 4 proc. 103·—; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred: lda [illegible] p. po 100 zł. 47[illegible]·—, Clary 40 zł. m. k. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 55·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 35·50 Losy lund. arc. Rudolfa 10 zł. 62·—, Salma 40 zł. m. kon. 214·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 74·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 145·75, Loty komunalne m. Wiednia z r. 1874 536·—.

— **Berlin** 19 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 206·40, Staatsbahny 143·—, Diskont Comandit 189·50, Berlińskie Towarz. handl. 167·75, Laura 260·75, Bochum 252·50, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. 125·10, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 152·60, Losy tureckie 135·25, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 218·75, Kolej Marienburg-Mława —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 18·25, Kolej Henry 120·80, Niemiecki bank narodowy 128·90, Kanada Prefered 151·—, Akcje żeglugi hamburskiej 158·10; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark“ 262·10

— **Berlin** 19 lipca. Austrjackie banknoty 85·20, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 19 lipca. Austrjackie kredyty 206·70, Kolej państw. —·—, Diskonto 189·40, Laura 261·80.

— **Paryż** 19 lipca. 4 procentowa renta 99·37, mąka 30·95

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 lipca 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Radca Mandyczewski z Kołomyi. P. Dworzak z Krakowa. A. Biesiadecki z Krakowa. A. Olchowicz z Radziwiłłowa. A. Debil z Radziwiłłowa. M. Polski z Przeworska. J. Brandstätter z Wiednia. Wm. Dukel z Magdeburga. J. Grot z Warszawy. J. Maniewski z Kruzyk. K. Zadurowicz z Chlebyczyna. P. Truskolaski z Płonnej. K. Polański z Brodów. A. Hendzel z Tużli. K. S. Okoński z Rosji.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

W sobotę dnia 15 b. m. o godzinie 9 rano, ks. proboszcz Szerf z parafji katedralnej, dokonał poświęcenia nowo-otworzonego sklepu z futrami we Lwowie przy ulicy Sobieskiego l. 0, p. Stanisława Stępkowicza. 830

W nowem miejscu „Szczęść mu Boże“, bo na to w zupełności zasługuje.

Podziękowanie.

Niniejszem składam wyrazy wdzięczności Jaśnie Wielm. pułkownikowi Franciszkowi Dantemu, 19 pułku obrony krajowej we Lwowie i Wielm. Panu kapitanowi Józefowi Stillerowi za zajęcie się pogrzebem mego najdroższego syna. Oby Bóg dobry przezacni mężowie nagrodził wam wasze trudy i koszta i uchronił od ciosu, jaki dotknął mię nieszczesną. Również dziękuję jego kolegom Bóg zapłać wszystkim

Marja Kantor

Tarnopol. z rodziną. 833

15)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Są także ich goście. Naprzykład pani Orlandi, która powróciła do rodzinnego miasta opłakiwać raczej utratę wdzięków, aniżeli męża. Dopóki była piękna, mieszkała we Florencji. Nadszarpnięta fortuna zmusiła ją do opuszczenia Italji. Nie chciała chylić się do upadku w miejscach, gdzie odbierała hołdy. Z pokoju swego usunęła wszystkie lustra; utrzymują, że znalazły przytułek w pokoju córki. Posługuje się tylko upiększającemi, obwieszając się biżuterjami jak relikwiarz. Dzień upływa na odwiedzaniu świadków minionych tryumfów. Niemniej ma jeszcze czas na zajmowanie się szkaradnym mopsem Pistaszem, którego więcej kocha niż pannę Izabelę.

— No nareszcie dobiliśmy po długich wywodach.

— Panna Izabela jest czarująca. Ona wie, iż dzięki swej piękności powinna dostać męża miljonowego. Nie chybi tej powinności. Oboje z matką zachęcamy ją do tego.

— Oh! — oburzyła się pani Guibert, zaprzestając roboty.

— Zresztą, nie potrzebuje zachęty, kończył młody człowiek. — Włoszki są bardzo praktyczne. Nakoniec jest panna de Songeon, której chudy profil starej panny wysoko urodzonej, nieustannie zdobi Chenaie; ta nie może się zaliczyć do najmniej ciekawych.

— Znam ją — przerwała pani Guibert.— To prawdziwie święta. Ona przewodniczy w wielu uczynkach miłosiernych i spędza życie na pobożnych zebraniach, oraz pielgrzymkach.

— Raczej na przewodniczeniu i podróżach. Rządzi i przenosi się z miejsca na miejsce, sądząc, że służy religji, posługując się nią dla zaspokojenia swoich namiętności. Podanie twierdzi, iż dusi swoich dłużników jak żyd, ażeby częściej składać wizyty Panu Bogu w miejscach świętych, będących w modzie.

Pani Guibert chciała go powstrzymać.

— Janku, mój drogi Janku, co ty opowiadasz? Chcesz, abyśmy cię mieli za złośliwego?

— To nie jest obmowa — rzekł młody człowiek. — Wybaczcie. Mówiłem szczerze, jak do rodziny, gdybym ją posiadał.

I jakby chcąc w sobie zagłuszyć smutek, wywołany ostatniemi słowy, dodał:

— Tutaj czuję się swobodny. Dzieckiem tu bywałem i wasza siedziba była dla mnie domem szczęśliwości. Ale nie mówcie mi, że panna de Songeon jest święta. Pani, to tak, ale jej daleko do tego.

— Janku, co ty mówisz? Bóg był dla mnie zbyt dobry, to wszystko.

Młody człowiek z podziwem patrzył na tę kobietę starą, w żałobie, z twarzą zmizerowaną cierpieniem, która dziękowała niebu za ciężkie próby.

Ona mówiła dalej:

— Bóg obsypywał mnie swemi łaskami, zanim mi je odjął. I dziś jeszcze, jeżeli drżę o dzieci, rozprószone po świecie — o tego (wskazała na Jerzego), który bywał narażony na niebezpieczeństwa — jak nie mam być dumna z ich męstwa i trudów? Czy ich życie nie jest mojem życiem?

Janek wzruszony wstał i ucałował ze czcią rękę pani Guibert.

— Powiedziałem, że pani jest święta. Patrząc na panią, czuję się lepszym i tracę ochotę do rozpraszania mojego życia na cztery wiatry, a pragnę zostać człowiekiem czynu jak twoi synowie. Ale ja nie mam matki.

Ujrzał wychodzącą z ganku Polę, w kapeluszu na głowie, a twarz jej jaśniała pogodą.

— Ah! pani się namyśliła, panno Polu.

— Tak — odrzekła. — Taka piękna pogoda, a Jerzy gniewa się, jak zostaję.

Ucałowała matkę i poszła do Chenaie z dwoma młodymi ludźmi, bez trudności dorównywając ich szybkim krokom.

. . . .

Willa Chenaie stała na płaskowzgórzu, do którego prowadziła aleja platanowa, przecinająca rozległy park. Przed gankiem, ciągnącym się wzdłuż budynku, rozpościerał się obszerny trawnik, pośrodku którego urządzono pola do krokieta i tennisa.

Po za domem stała odwieczna dąbrowa, nęcąc znużonych upałem dnia do zażycia odpoczynku i chłodu.

Państwo Dulaurens celowali w dostarczaniu swym gościom wygody i swobodnej zabawy.

Gdy nadeszła Pola z bratem i Janem Berlier, partja krokieta była w zawieszeniu i wszyscy otoczyli kołem Izabelę Orlandi, rozprawiającą głosem podniesionym.

— Otóż on nazywa się Laudeau — zakończyła.

— Kto taki? — pytał Janek, łącząc się odrazu z grupą słuchaczów.

— Mój narzeczony!

I młoda panna wybuchnęła ostrym, nerwowym śmiechem.

— Dzień dobry, Janku — rzekła — podając mu rękę.

Nazywała go po imieniu z racji, że raz jeden widziała go, kiedy jeszcze był mały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·20	—	Ickan. (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.), Delatyna, (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa. (Berlina. Wrocławia, Warszawy, Wiednia. Karlsbadu. Pragi). Oświęcima. Wieliczki. Orłowa, Nowego Sącza (p. Tarnów), Zakopanego. Jasła, Krosna. Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl).
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.). Seretu, Berhomethu, Czudina. Brodiny, Putny. Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka. Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p Tarnów), Mezö-Laborcza, (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Nowego Sącza, Jasła. Tarnobrzegu. Dynowa. Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Serethu, Radowiec. Berhomethu [w poniedziałki], Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego. N. Sącza, Jasła. Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa. Strzyłek
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodow. Grzymałowa.
—	3·45	Turki (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9). Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia. Karlsbadu, Pragi). Oswięcima. Suchej, Kocmyrzowa. Wieliczki, Orłowa [p. Tarnów]. Mielca przez Dembicę. Dynowa, Chyrowa [p. Przemyśl]
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy. Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk. Husiatyna. Iwania pustego. Skały, Kopyczyniec Grzymałowa
—	5·45	Ickan. Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu. Berhomethu, Czudina. Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Kocmyrzowa, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), Nowego Sącza p. Tarnow, Jasła, Dynowa, Lubaczowa. Sanoka, Rymanowa, Iwonicza. Chyrowa p. Przemyśl
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu). Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmezo, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora. Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa. Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina. Wrocławia, Wiednia, Warszawy). Pragi. Karlsbadu, Oswięcima. Wieliczki, Tarnobrzegu. Dynowa, Lubaczowa. Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa p Przemyśl
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza. Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze“

—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy. Kijowa). Brodow
—	11·34	Podwołoczysk. Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk. (Odessy, Kijowa), Brodow. Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec. Czortkowa, Zaleszczyk, Skały. Iwania pustego, Husiatyna. Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk. (Odessy. Kijowa). Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Nowego Sącza p. Tarnów,
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Kałusza, Serethu, Berhometu. Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca p. Dębicę, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa p. Tarnów, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza p. Przemyśl, Dynowa, Tarnobrzegu, Nowego Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima. Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa. Sanoka, Rymanowa. Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta), Kałusza, Delatyna p. Kołomyję, Serethu, Berhomethu. Czudina. Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca. Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, [Kijowa, Odessy], Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna. Skały, Iwania pustego. Grzymałowa
2·40	—	Ickan, [Botuszan, Jass, Bukaresztu], Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy. Körösmezö, Kocmania. Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa. (Wiednia, Wrocławia. Berlina. Pragi, Karlsbadu), Chyrowa [p. Przemyśl]. Jasła, Chabówki. Zakopanego [p. Rzeszów], Wieliczki, N. Sącza, Dworów.
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmezö od 1/5 do 30/9 włącznie
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, [Pesztu], Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezo Laborcz (Pesztu), Sanoka [p. Przemyśl], N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa. Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu. Czudina, Seretu, Brodiny, Putny, Dorny Watry. Suczawy
—	10·55	Sambora. Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, [illegible] Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego. Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia

z dworca „Podzamcze“

—	6·45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna. Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa. Odessy), Brodow, Potutor, Grzymałowa.
2·15	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna. Skały, Iwania pustego. Grzymałowa, Czortkowa.
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa. Odessy), Brodow
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały. Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przed połud., tylko w niedzielę i rz. k. święta, 1·46 po południu tylko w niedzielę i rz. k. święta 3·05, 4·16, 5·00 po południu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie), 4·32 popoł., 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta)

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 włączn. co niedzieli i rz. k. święta o 11·52 wieczór.

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 po połud., (tylko w niedziele i rz. k. święta), 2·10, 3·20 popołud.; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy każdej niedzieli)

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 14/5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 po połud (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 5·58 po połud.

do Szczerca 1·55 po połud. (od 1/6 do 10/9 włącznie w niedzielę i rz. k. święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.